Konto czekowe P. K. O. Poznań nr. 204115

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy

DRWĘCA

z dodatkami: „Opiekun Młodzieży“, „Nasz Przyjaciel“ i „Rolnik“

„Drwęca“ wychodzi 3 razy tygodniowo we wtorek, czwartek i sobotę rano. — Przedpłata wynosi dla abonentów 1,35 zł z doręczeniem 1,50 zł miesięcznie. Kwartalnie wynosi 4,00 zł, z doręczeniem 4,50 zł.

Przyjmuje się ogłoszenia do wszystkich gazet.

Druk i wydawnictwo „Drwęca“ Sp. z. o. p. w Nowemmieście.

Cena ogłoszeń: Wiersz w wysokości 1 milimetra na stronie 6-łamowej 10 gr, na stronie 3-łamowej 30 gr, w tekście na 2 i 3 stronie 40 gr, na 1 stronie 50 gr, przed tekstem 60 gr. – Ogłoszenia zagr. 100% więcej.

Numer telefonu: Nowemiasto 8.

Adres telegr.: „Drwęca“ Nowemiasto-Pomorze.

Rok VII. Nowemiasto-Pomorze, Sobota, dnia 10 września 1927. Nr. 107

Lewicowe i sanacyjne gazety biorą marjawitów w obronę — mimo ich coraz to nowych bezeceństw, które wychodzą na jaw.

Pisaliśmy niedawno temu na łamach naszej gazety o rozmaitych plugawych sprawach i bezeceństwach, uprawianych w łonie marjawickich klasztorów, a których prawdziwość potwierdzili liczni zupełnie i wiarogodni świadkowie. Zdawać by się mogło, że takie plugastwa w Polsce obrońców nie znajdą, a jednak nasza prasa lewicowa i sanacyjna ujęła się mimo wszystko za niemi. Ba, nawet poszła tak daleko, że przyjmując zaproszenie marjawickich dygnitarzy, przedstawiciele kilku organów lewicowych wybrali się do klasztoru marjawickiego we Felicjanowie w gościnę i wrócili — o dziwo! — wprost zachwyceni — tem, co tam widzieli. Temu zachwytowi, między innemi daje wyraz sanacyjny organ „Epoka“, pisząc:

„W Felicjanowie, pięknie urządzonym ośrodku rozparcelowanego między wyznawców marjawityzmu majątku, zobaczyliśmy naocznie zupełnie realne płody mistycznych małżeństw. Maleństwa liczą od paru miesięcy do trzech latek. Jest ich kilkanaścioro. Wychowują się wspólnie pod opieką zawodowych piastunek, rekrutujących się z sióstr. Rodzice mogą je odwiedzać, ale nie mogą swoich dzieci wyróżniać z pośród innych.

Łatwo zauważyć, że potomstwo to zrodzone z małżeństw księży marjawickich z zakonnicami, otoczone jest specjalną pieczołowitością starszyzny. Przełożona klasztoru, matka Izabella, małżonka arcybiskupa Kowalskiego, nie ma dzieci, ale z tem większą tkliwością odnosi się do cudzych. Młoda to jeszcze i niezmiernie sympatyczna osoba. Ma wiele naturalnej słodyczy kobiecej i dystynkcji. Gdy pięknemi, przezroczystemi prawie rękami gładziła jasne główki, jeden z kolegów-dziennikarzy zapytał, czy przy wstępowaniu do klasztoru zakonnice marjawickie ślubują czystość?

— Oczywiście — odrzekła matka przełożona.

— A jakżeż z tem ślubowaniem pogodzić wychodzenie zamąż? — nalegał natarczywy dziennikarz.

— Czyż małżeństwo jest rzeczą nieczystą? — odpowiedziała z prostotą przełożona“.

— Uczuliśmy się pobici...?

Inne znów gazety tegoż kierunku zachwycają się ładem, porządkiem, czystością, która tem panuje oraz rozmaitemi urządzeniami i przedsiębiorstwami zaprowadzonemi i utrzymywanemi przez marjawitów.

Ci panowie orędownicy marjawiccy zapominają jednak o jednem, a mianowicie o tem, za czyje właściwie pieniądze dokonano tych urządzeń. Wiadomo przecież, że wspierali ich wszyscy wrogowie Polski, jak Moskale, Niemcy, a także Bolszewicy upatrując w rozwoju marjawityzmu szkodę dla polskiego społeczeństwa. W naszych oczach tacy ludzie jak marjawici, zasługują na miano zdrajców, ale inne są sądy i poglądy organów lewicowych. Byle na szkodę Kościoła Kat. to branie nawet od wrogów grzechem nie jest. Pozatem stwierdzenie czystości, ładu i porządku w zakładach marjawickich posiadać musi wartość bardzo problematyczną, zważywszy, że marjawici ich przecież zaprosili na oznaczony czas, wiedzieli więc o przybyciu swych gości i mogli się odpowiednio do tego przygotować. Można sobie przedstawić, jakie tam były starania i zabiegi, by sztucznym blichtrem olśnić i zaimponować swym protektorom. A czegoż to sztuką nie można nadrobić i podrobić? Ale największy zachwyt wzbudziła w nich hodowla płodów marjawickich małżeństw mistycznych.

O! jeżeli chodzi tylko o materjalną stronę tej sprawy, to możemy tym panom zwrócić uwagę na to, że we wielu majątkach i gospodarstwach hodowla źrebiąt, cieląt, a nawet prosiąt przedstawia się wcale imponująco i pokaźnie pod względem urządzenia, staranności, troskliwości i higjeny chowu. I tam napewno ci panowie znaleźliby motywów dużo do zachwytu. Tylko, że u człowieka nie o to jedynie chodzi, czy on się chowa wśród czystości i higjenicznych warunków — bo człowiek obok ciała ma i duszę — a nad tem zgoła ci panowie się nie zastanawiają, co za obywatele kraju wyrosną z tych dzieci marjawickich małżeństw — wychowywanych w zgniłej, cuchnącej atmosferze rozpusty, fałszu, obłudy i kłamstwa. O to tych panów głowa nie boli. Im wystarczy, że tam jest porządek, ład, czystość i troskliwa opieka.

Poniżej podajemy jeszcze nowe rewelacje o bezeceństwach i sprosnościach uprawianych w klasztorze marjawickim. Sprawy te muszą być znane i przedstawicielom wzwyż wymienionej prasy, a czemuż oni mimo wszystko publicznie ich biorą w obronę? My wiemy dobrze, co każe im zbliżać się do marjawitów. To nic innego, tylko nienawiść do Kościoła Kat. i chęć szkodzenia temuż. Pożądane i cenne im jest każde plugastwo, o którem sądzą, że mogłoby zaszkodzić sprawie Kościoła i wiary katolickiej.

Tylko, że nienawiść człowieka zaślepia, i w tym wypadku ci panowie z pod sztandaru lewicowo-sanacyjnego w swem zaślepieniu nie zdają sobie zgoła sprawy z tego, że ten ka l marjawicki żadnej absolutnie szkody wyrządzić nie może Kościołowi Kat., ale za to hańbić i kalać musi tych, którzy się do niego zbliżają, o niego ocierają, i go niejako biorą w swe ręce, jak to czyni prasa sanacyjno-lewicowa.

Nowe bezeceństwa marjawickie.

Jak „biskup“ Kowalski „uświęca“ marjawickie małżeństwa? — Każda siostra, którą „biskup“ Kowalski wydaje zamąż, musi przejść przez jego harem. — Kowalski ma kilka żon.

Do rewelacyj ujawniających występne życie „duchownych“ marjawickich, możemy dodać obecnie nowe szczegóły, oświetlające jeszcze bardziej całą potworność tej sekty. Fakty, które poniżej przytoczymy, pochodzą z zeznań księdza eks-marjawity. Złożył on je władzom śledczym. Musimy więc uważać je za ścisłe. Oto co opowiada ten były duchowny sekty:

„Po wstąpieniu mojem do marjawitów w Płocku i po przebyciu tam kilka miesięcy, jako kleryk-zakonnik, dowiedziałem się, że zakonnica Helena Miłkowska (żona „biskupa” Rostworowskiego) ma urodzić dziecko. Zakonnice i bracia zakonni na wiadomość o tem zaczęli się buntować, odmawiać posłuszeństwa przełożonym, nie chcieli pracować, a tylko żądali od Kowalskiego, aby im wytłumaczył, co to znaczy. Kowalski odpowiedział nam, że jest to małżeństwo święte(!), którego nikt grzeszny nie zrozumie, aż przestanie szemrać! Dzieje się to wszystko — wyjaśniał Kowalski — za sprawą Ducha św.

Większość braci nie uwierzyła tym wyjaśnieniom, ale pozostali w klasztorze, bo cóż mieli robić? Jedni bowiem pieniądze swoje oddali Kowalskiemu, inni od młodych lat pracując w klasztorze, stargali swe zdrowie i nie mieli gdzie iść.

„Biskup“ Przysiecki tłumaczył mi następnie, że każdy duchowny marjawicki ma żonę, przeznaczoną mu przez Kowalskiego z objawienia — i nie może pojąć tej, której sam chce... Mnie wyświęcono na duchownego 25 grudnia 1925 r. i zaraz tego dnia Kowalski miał objawienie, ażeby mnie ożenić z siostrą Teodotą. Zawezwał mnie przeto do pokoju Feldmana, gdzie byli już zebrani: Próchniewski, Feldman, Kopystyński, ze swojemi żonami. Zastałem tam również trzy żony Kowalskiego, t. j. siostrę Miłość, Celestynę i Klementynę.

Przywitawszy mnie, Kowalski przemówił do mnie w ten sposób: „Żona twoja wie już wszystko, ale ty nie jesteś jeszcze wtajemniczony, przeto słuchaj. Kiedy żyła mateczka (Kozłowska), miałem z nią stosunki małżeńskie i przez nią łączyłem się... z niebem (w oryginale znajduje się inny wyraz — bluźnierczy). Również żona twoja, siostra Teodota, doznała tego szczęścia, i przez stosunek ze mną połączyła się... z niebem. Po tej rozmowie, która równała się uroczystości zaręczyn, oświadczono mi, że ślub nasz odbędzie się w Felicjanowie, dnia 27 grudnia 1925 r.”

Bezpośrednio po ślubie K. Dz. przekonawszy się, że żona jego była istotnie gruntownie... wtajemniczona, zwrócił się ponownie do Kowalskiego z pretensjami. Wówczas Kowalski powtórzył mu z całem namaszczeniem, że każda siostra, którą wydaje zamąż, musi przejść przez jego łóże, gdyż jest to konieczna rytualna forma, nadająca związkom małżeńskim cechę świętości(!).

„Oprócz Kowalskiego — dodaje K. Dz. — dopuszczali się gwałtów nad zakonnicami i inni duchowni marjawiccy. Wiem np., że duchowny Tadeusz Bucholc zniewolił siostrę Bożennę, siostrę Stefanję Książkównę i siostrę Witalisę. Kowalski mówił mi, że dzieci, zrodzone z małżeństw duchownych z siostrami zakonnemi, są utwierdzone w łasce, są bez grzechu pierworodnego.

Każdy duchowny, który wstąpi w związki małżeńskie, jest również utwierdzony w łasce i nie może grzeszyć. Mówił mi również Kowalski, że mateczka Kozłowska miała równocześnie czterech mężów, t. j. jego (Kowalskiego), Próchniewskiego, Przysieckiego i Feldmana.

W dalszej części swych zeznań opowiada K. Dz. o wspólnych „rajskich” kąpielach Kowalskiego z „siostrzyczkami” w klasztorze. Gdy niedość wtajemniczone siostry podnosiły z tego powodu protesty — uspokajała je pierwsza żona Kowalskiego Wiłucka, obecnie przełożona klasztoru marjawickiego, mówiąc: „Widocznie jesteście duchowo nieczyste, skoro się wstydzicie”.

„Podczas pobytu w Gniazdowie — czytamy w zeznaniu — Kowalski kazał się zakonnicom i dziewczętom z internatu marjawickiego w Płocku rozebrać do naga, sam również się rozebrał. Chłopcy z internatu, zobaczywszy siostry i dziewczyny bez ubrań — gwizdali i wołali: Ewa, a gdzie jest Adam. Takie same sceny powtórzyły się w czasie naszego pobytu nad Przemszą, gdzie zatrzymaliśmy się dla odpoczynku.

Dodać tu muszę, że wśród dziewczyn z internatu, które Kowalski zniewalał do rozbierania się, a następnie wciągał w głąb lasu — najmłodsze liczyły zaledwie dziewięć lat.

„W lipcu 1926 r. byliśmy nad morzem, na Helu. Tam w obecności sióstr i dziewczynek (z internatu marjawickiego) Kowalski kazał nam się porozbierać i wspólnie kąpać. To samo powtórzyło się w dniu następnym. „Arcybiskup Kowalski zanurzywszy się w wodzie, zabawiał się, łapiąc zakonnice i dziewczyny za nogi, a „biskup” Przysiecki sceny te fotografował.

„Podczas kąpieli zebrał się na brzegu tłum, liczący 1000 osób, który z oburzeniem począł reagować na nasze zachowywanie się. Z trudem udało się nam uniknąć pobicia. Po powrocie z podróży Próchniewski głosił na kazaniach, że „podróż ta miała na celu chwałę Bożą”.

Oto nagie fakty, które przemawiają językiem dość wymownym: rozpusta najbardziej cyniczna, bo obleczona w formę religijną, zalęgła się w obozie tej rozwiązłej marjawickiej sekty. Naprawdę trudno zrozumieć powody, dla których **pisma półurzędowe popierają marjawityzm** i głoszą czystość ich obyczajów i uczciwość celów! Czas już z tem skończyć!

„Biskup“ marjawicki wyłudza od zabobonnej kobiety 1400 zł, przepowiadając jej koniec świata.

W r. 1925 biskup marjawicki, Kowalski, o którym już tyle pisaliśmy przepowiedział, że Warszawę nawiedzi nie mniej, nie więcej, tylko koniec świata. Przy tej sposobności całe miasto się rozwali w gruzy. Wszyscy więc sprawiedliwi winni chronić głowy. Przez sprawiedliwych rozumiał zaś marjawitów.

Otóż Kazimierska, właścicielka magazynu kapeluszy w Warszawie przelękła się końca świata, sprzedała interes i przeniosła się do Płocka, gdzie zamieszkała przy klasztorze marjawickim. Wówczas biskup Kowalski pożyczył od niej 1200 zł.

Lecz niebawem dzieci zaczęły namawiać p. Kazimierską, aby odebrała owe 1200 zł od Kowalskiego i wierzycielka biskupa istotnie pieniądze te otrzymała.

Teraz jednak Kowalski wraz z biskupem Feldmanem postanowił zmusić p. Kazimierską do opuszczenia jej mieszkania, co się im niebawem udało.

Podczas, gdy Kazimierska pod presją opuszczała mieszkanie, zginęło jej 1400 złotych.

Poszkodowana oskarżyła Kowalskiego i Feldmana, którzy zajęli ławę oskarżonych przed sądem okręgowym w Płocku.

Sąd I-szej instancji skazał Kowalskiego na 3 miesiące więzienia, oraz przysądził od niego na rzecz Kazimierskiej 600 zł, Feldman zaś został skazany na 2 miesiące i zapłacenie 300 złotych.

Od tego wyroku obaj skazani odwołali się do sądu apelacyjnego w Warszawie.

Sejm został zwołany na sesję nadzwyczajną na dzień 13 września r. b.

Warszawa, 7. 9. Dziś o godz. 1 w południe w kancelarji Sejmu wręczone zostało przez sekretarza osobistego, prezesa Rady Ministrów por. Zaćwilichowskiego pismo prezesa Rady Ministrów do marszałka Sejmu oraz zarządzenie Prezydenta Rzeczplitej o zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu. Pisma mają brzmienie następujące:

Do Pana Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej w Warszawie.

Mam zaszczyt przesłać p. Marszałkowi zarządzenie p. Prezydenta Rzeczplitej z dnia 6 września 1927 w sprawie zwołania Sejmu na sesję nadzwyczajną.

Warszawa, dnia 7 września 1927 r.

(—) Prezes Rady Ministrów w z. Kazimierz Bartel.

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zwołania Sejmu na sesję nadzwyczajną.

Na podstawie art. 25. Konstytucji zwołuję Sejm do miasta Warszawy na sesję nadzwyczajną od dnia 13 września 1927 r.

(—) Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki.

(—) Prezes Rady Ministrów Piłsudski.

Zarządzenie o zwołaniu Sejmu wydrukowane zostało w dzisiejszym „Monitorze Polskim".

Gen. Żymierski skazany na 5 lat ciężkiego więzienia, pozbawienie stanu oficerskiego i wydalenie z wojska.

Warszawa, 6. 9. Wojskowy sąd okręgowy pod przewodnictwem generała Bronisława Sikorskiego ogłosił w dniu dzisiejszym wynik skazujący gen. Żymierskiego na 5 lat ciężkiego więzienia, pozbawienie stanu oficerskiego i wydalenie z wojska. Jako okoliczności łagodzące przyjął sąd dotychczasową niekaralność sądową oskarżonego, jego wybitne opinje służbowe i zasługi bojowe, dalej, że do czynu karygodnego dał się spowodować przez ludzi złej woli, trudne materjalne warunki rodziny oskarżonego, oraz jego działalność ideową w Drużynach Strzeleckich przed wojną i rany odniesione na froncie. Oskarżonemu zaliczony będzie na poczet kary areszt śledczy od dnia 28. maja 1926 r.

Drugi oskarżony podpułk. Burgiełł-Mączyński został uniewiniony.

Sąd przy wymierzaniu kary przyjął jako okoliczność obciążającą zbieg przestępstw i to, że oskarżony dopuścił się czynów karygodnych jako generał, który powinien świecić przykładem, że czynu dopuścił się w trudnem położeniu finansowem państwa; wreszcie jako okoliczność obciążającą przyjął sąd wysokie napięcie złej woli ze strony oskarżonego.

Gen. Żymierski wniesie apelację.

Warszawa, 6, 9. Jak się dowiadujemy, prokurator Rudnicki nie złożył zażalenia nieważności od wyroku sprawy gen. Żymierskiego, natomiast wniesie apelacje skazany gen. Żymirski.

Z sesji Zgromadzenia Ligi Narodów.

Polski projekt paktu o niezaczepności.

Genewa, 7. 9. Polski projekt paktu o nieagresji, który od 4 dni żywo zajmuje ogół delegacji, ma formę prostego oświadczenia, które brzmi jak następuje:

Art. 1. Wszystkie wojny mające na celu rozstrzyganie konfliktów międzynarodowych jest i pozostaje niedozwolone.

Art. 2. Wszystkie konflikty międzynarodowe winny być załatwiane przy pomocy środków pokojowych.

Projekt Polski wspólną deklaracją mocarstw.

Genewa, 7. 9. W następstwie rozmów między przewodniczącym właściwych delegacji możliwem jest, że projekt polski stanie się wspólną deklaracją Polski i wielkich mocarstw. Doradcy prawni delegacji francuskiej, angielskiej, polskiej, niemieckiej i włoskiej, rozważali w ciągu dzisiejszego popołudnia szczegóły projektu polskiego w celu ustalenia tekstu jego w ten sposób, aby wszystkie państwa przez wzmiankowane wyżej delegacje reprezentowane mogły się nań zgodzić.

Chamberlain nie może przyjąć polskiego projektu.

Genewa, 7. 9. Wczoraj po południu oświadczył Chamberlain na konferencji prasowej dziennikarzy angielskich, że uważa wniesienie nowego dokumentu, dotyczącego sprawy bezpieczeństwa, do podpisania rządom, zasiadającym w Lidze Narodów w chwili obecnej za bezcelowe. Gwarancja bezpieczeństwa istnieje w pakcie Ligi Narodów. Pozatem gwarantuje pakt locarneński bezpieczeństwo zachodniej i wschodniej granicy Niemiec. Chamberlain nie może zrozumieć celu propozycji polskiej i nie będzie mógł przyjąć projektu ograniczającego wartość dotychczasowych traktatów.

Jakie Anglja zajmie stanowisko?

Genewa, 6. 9. Szwajc. ag. tel. donosi, że według informacyj, jakie otrzymała z kół miarodajnych, delegacja angielska zdradza tendencje do zajęcia raczej, odmownego stanowiska wobec polskiego planu paktu o nieagresji. W kołach delegacji angielskiej wypowiadana jest opinja, że rzeczą zupełnie zbędną jest zawieranie nowego protokołu lub nowego paktu, mającego na celu skłonienie państw do wypełnienia zobowiązań nałożonych już na nie przez pakt Ligi Narodów.

Parlament świata wypowiada się za czynniejszą polityką, opartą na protokole genewskim.

Genewa, 7. 9. Zgromadzenie Ligi Narodów prowadziło dziś przed południem w dalszym ciągu ogólną debatę nad sprawozdaniem z działalności Rady Ligi Narodów oraz generalnego sekretarjatu Ligi. W dyskusji przemawiali delegat Finlandji, a następnie przedstawiciele państw skandynawskich i bałtyckich, wypowiadając się za czynniejszą polityką Ligi Narodów opartą na protokole genewskim.

Konferencja min. Sokala ze Stresemannem.

Genewa, 7. 9. Za radą Brianda, min. Sokal odbył konferencję ze Stresemannem, z której wyniósł na ogół dość dodatnie wrażenie. Dziś wieczorem min. Stresemann zakomunikuje min. Sokalowi odpowiedź rządu Rzeszy na propozycję polską.

Wiadomości.

Nowemiasto, dnia 9 września 1927r.

Kalendarzyk. 9 września, Piątek, Piotr Klawer, w.
10 września, Sobota, Mikołaj z Tol, w.
11 września, Niedziela, 14 po Św. NMP. Im.
Wschód słońca g. 5 — 1 m. Zach. słońca g. 18 — 4 m.
Wschód księżyca g. 17 — 6 m. Zach. księżyca g. 4 — 20 m.

Z miasta i powiatu.

Sprostowanie.

Nowemiasto. W numerze wtorkowym w sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia Sejmiku Powiatowego" wydrukowano mylnie, że w skład członków Sejmiku wchodzi ks. Majka, a nie członek Juljan Majka z Rumienicy. Ks. Majka bowiem nie należy do nowego Sejmiku, co niniejszem prostujemy.

Rodzicom do wiadomości!

Nowemiasto. Z powodów od nas niezależnych, jesteśmy zmuszeni na czas nieograniczony ochronkę zamknąć. Ks. prob. Pape dyrektor.
Tow. św. Wincentego a Paulo.
Kyclerowa przewodnicząca.

Gody małżeńskie.

Nowemiasto. W środę, dnia 7 bm. o godz. 6 po południu pobłogosławiony został w kościele parafjalnym w Nowemmieście związek małżeński między p. Edmundem Szczepańskim naczelnikiem Kasy Skarbowej w Nowemmieście, a p. Ireną Klempówną, córką rektora miejscowej szkoły. Aktu kościelnego dokonał wuj p. Młodej, ks. Prob. Gulgowski z Kiełbasina w asyście ks. Proboszcza, oraz ks. Mościckiego z Wilna, serdecznego przyjaciela p. Młodego. Młodej Parze szczęść Boże! Red.

Kino „Reform".

Nowemiasto. W niedzielę, dnia 11 b. m. wyświetla tut. kino wielki superszlagier polski „Czerwony Błazen", dramat kryminalny w 10 aktach według powieści Aleksandra Błażejewskiego. W rolach głównych słynne gwiazdy polskiego ekranu Helena Makowska i Leszek Owron. Udział również biorą: „Szeregowi Policji Pastwowej. funkcjonarjusze Urzędu Śledczego oraz cały zespół teatru „Qui pro Quo". Rzecz dzieje się w Warszawie.

Obraz ten, jest jednym z najlepszych, dotąd widzianych obrazów, wytwórni polskiej „Leofilm".

Samolot polski nad Iławą.

Iława. (Niemcy). Iławska gazeta „Westpr. Tageblatt" skarża się na łamach swej gazety, że dnia 5-go września o godz. 3/47 przeleciał nad Iławą polski aeroplan. Samolot ten rzekomo przybył z kierunku Lubawy, przeleciał nad Rodzonem, Zieloną Karczmą — aż dotarł do placu ćwiczeń wojskowych, na którym opuścił się do wysokości 80—100 mtr.. potem wzbił się w górę i znikł. Niemiecki blatt oburza się na to i wyraża pogróżki pod adresem władz polskich. A może przy tej całej sprawie, to jedno tylko prawdą, że strach ma wielkie oczy.

Z Pomorza.

Oszustwo.

Lidzbark. Podczas ostatniego jarmarku grasowało w naszem mieście znowu kilka oszustów. Niejakiś gospodarz M. J. z Górzna padł ofiarą oszustów. J. sprzedał cały swój dobytek to jest 2 krowy, za które uzyskał 1 250 zł. Czując pełną kieszeń naszego kmiotka przystąpiło do niego kilku członków „rodziny Izraela", tych u nas coraz częściej spotykanych wybrańców narodu, z propozycją kupna materjału, polecając takowy jako towar angielski. Naiwny kmiotek sądził, że nabycie, aż 10 kawałów sukna to jest 25 metrów za sumę 1.060 zł jest dla niego bardzo dobrym interesem. Jakie było dopiero jego zdziwienie, gdy spostrzegł u miejscowych kupców, że towar ten nabyć mógł już w składach za 200 zł. Mądry Polak po szkodzie to i też w tym wypadku powiedzieć można: Kupujmy towary w chrześcijańskich sklepach a nie zdarzą się podobne wypadki.

J. GORLIC. 107

NARZECZONA Z „TITANIKA".

ORYGINALNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— No i co powiadasz na to? — zawołał młody Amerykanin. — Nie ma dla mnie nawet kilkudziesięciu dolarów! I ten człowiek jest twoim wujem, Heleno, on sam dał mi cię za żonę!

A teraz gdy nieszczęście puka do naszych drzwi, pozostawia nas najspokojniej naszemu losowi, on, miljoner, który kąpie się wprost w złocie.

— Przecież ci pisze, że sam poniósł wielkie straty na giełdzie!

— To nieprawda, to podłe kłamstwo! — krzyknął Hollister z wściekłością i zerwawszy się z krzesła, począł biegać po pokoju jak szalony. — Fred Webb nie ma chyba za tak naiwnego, by sądził, że uwierzę, iż jedna strata na giełdzie, chociażby ona wynosiła miljony, mogła coś znaczyć dla niego!

Jest miljonerem, wszyscy uważają go za jednego z najbogatszych ludzi w Nowym Yorku, a nie chce mi dać ani centa! To jest gałgaństwo, to brak serca, to..

— Milcz — nie potępiaj Freda Webba, gdyż go nie wysłuchałeś — zawołała Helena.

Oh, już nigdy w życiu nie będę z nim rozmawiał — nie chcę mieć nic do czynienia z tym podłym człowiekiem.

Jest starym skąpcem, który nie chce się pozbyć zebranych przez siebie miljonów, który siedzi na worku ze złotem. A ma przecież pieniądze — i to dużo pieniędzy.

— Nie, nie mogę w to uwierzyć, żeby ten człowiek, który się mną zajął z taką dobrocią, który wspomaga zawsze potrzebujących i biednych — był takim, za jakiego starasz się go przedstawić — zawołała Helena z błyszczącemi oczyma, wstając z krzesła. Posłuchaj mnie, Sidneju!

— Czego chcesz?

— Ja sama przyniosę dla ciebie pieniądze od wuja.

Sidney Mac Hollister cofnął się o krok w tył, zdumiony do najwyższego stopnia. Spojrzenie jego spoczęło z wyrazem ostatniej nadziei, a zarazem podziwu na wysmukłej postaci młodej jego żony.

— Heleno — jakto? Ty sama chciałabyś? — Nie, nie, doprawdy, nie śmiałem się tego spodziewać.

— Przed bramą stoi powóz, którym miałam jechać do tej biednej chorej — rzekła Helena — ale w tym domu jest również nieszczęśliwy człowiek, który jest bardziej chory, niż tamta kobieta.

Temu należy najpierw pomóc, chociażby to miało nie wiem ile kosztować.

Jadę natychmiast do Freda Webba i przedstawię mu twoją sprawę.

Bądź spokojny i nie trać nadziei; przyniosę ci pieniądze, których ci tak bardzo potrzeba, żebyś mógł popłacić swe długi.

— Heleno, Heleno! — Ubóstwiam cię!

Chciał podbiegnąć do niej, by pokryć jej ręce pocałunkami, ale Helena wymknęła mu się szybko i za chwilę nie było jej w pokoju.

Pierś Hollistera podniosło westchnienie ulgi.

Otarł sobie pot z czoła i szepnął do siebie:

— Jej nie może odmówić i nie odmówi — z pewnością.

Jestem uratowany.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Człowiek ze stali.

Mały Fred Webb siedział w swym pokoju przed biurkiem, a o kilka kroków od niego stał człowiek, z którym jużeśmy się przed chwilą zapoznali.

Był to Artur Closter, adwokat, który pół godziny temu odwiedził Sidneya Mac Hollistera i napędził mu takiego strachu, grożąc mu oddaniem do sądu weksla, na którym sfałszował podpis Freda Webba.

Tensam weksel trzymał w tej chwili w rękach miljoner Fred Webb i przypatrywał mu się z uśmiechem zadowolenia,

— Nie źle zrobiony — mruknął do siebie. — Podpis mój jest sfałszowany z prawdziwym talentem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trajkowicza zastrzelono w ambasadzie sowieckiej z rozmysłem.

Sekcja nie wykazała żadnych zadrapań na ciele zamordowanego.

Warszawa. Coraz więc poszlak wskazuje, że ofiarę bestjalskiej zbrodni w poselstwie sowieckiem zgładzono z premedytacją. „Czerezwyczajka“ w hotelu rzymskim usunęła niewygodnego dla Sowietów młodego działacza rosyjskiego, a potem usiłowała zatrzeć ślady egzekucji, na szczęście jednak zagadka zaczyna z każdym dniem wyjaśniać się i obciąża personel poselstwa.

Pięć ran — dwie śmiertelne.

Sekcja zwłok Trajkowicza, dokonana przez prof. Grzywo-Dąbrowskiego ustaliła, że Trajkowicz otrzymał pięć ran, z których dwie były śmiertelne. Na zwłokach nie znaleziono żadnych śladów (zadrapań, siniaków i t. p.), któreby świadczyły, że zabity szamotał się z urzędnikami poselstwa.

Badanie Szlecera.

Śledztwo w sprawie rozwiązania tajemnicy zabójstwa w gmachu poselstwa sowieckiego, prowadzone jest w szybkiem tempie. Onegdaj prof. Grzywo-Dąbrowski w towarzystwie sędziego śledczego Wituńskiego, badał rany „kurjera“ sowieckiego Szlecera, które rzekomo miały być zadane nożem fińskim przez zabitego Trajkowicza. Wyniki badań trzymane są narazie w tajemnicy. Władze śledcze są zdania, że rany Szlecera były raczej zadane zwykłym scyzorykiem i nie przez zabitego Trajkowicza.

Tajemniczy kolega zabitego.

Pewne motywy śledztwa wskazują na to, jakoby Trajkowicz poszedł do poselstwa nie z własnej inicjatywy. Miał on się podobno spotkać z jakimś swoim kolegą, który posłał go do poselstwa po odbiór jakichś papierów.

Zagadka noża fińskiego.

Wszystkie okoliczności śledztwa wskazują na to, że nóż fiński znaleziony przy trupie Trajkowicza, nie był jego własnością, lecz został na miejsce zabójstwa podrzucony.

Rozumując logicznie, nie można sobie przecież wyobrazić, aby ktoś mógł chodzić z nożem fińskim bez pochwy. Tymczasem pochwy przy zabitym nie znaleziono. Na ostrzu noża żadnych krwawych plam nie było. Jedyna i to bardzo maleńka krwawa plamka była tylko na trzonku noża.

Pogrzeb Trajkowicza

wyznaczony został na poniedziałek. Zawiązał się komitet, na czele którego stanęła p. Arcybaszewowa, wdowa po pisarzu rosyjskim.

Jakim sądom podlega zabójca?

Sprawa ta nie jest dotychczas wyjaśniona. Część prasy stoi na stanowisku, że wobec t. zw. eksterytorjalności dyplomatycznej, Gusiew (ewentualnie Szlecer) nie podlega jurysdykcji sądów polskich.

„Głos Prawdy“ twierdzi, że Gusiew i Szlecer (z których jeden jest obywatelem rosyjskim, a drugi niemieckim), nie korzystają z prawa eksterytorjalności, ponieważ nie przebywają w Polsce za paszportami dyplomatycznymi.

Trajkowicza ściągnięto podstępnie do Warszawy.

Warszawa, 6. 9. Tajemnica zbrodni, popełnionej w poselstwie sowieckiem, gmatwa się coraz bardziej. Okazuje się, że Trajkowicz przyjechał do stolicy na skutek listu opiekunki swej Kędzierskiej, tymczasem Kędzierska listu takiego do Trajkowicza nie wysłała. List ten został widocznie sfałszowany przez kogoś, komu zależało na ściągnięciu Trajkowicza do Warszawy.

Nie można również jeszcze ustalić nazwiska tego znajomego, który prosił Trajkowicza, aby jego sprawę załatwił w poselstwie sowieckiem.

Warszawa, 6. 9. W związku z zabójstwem w poselstwie sowieckiem pos. Patek odbył w Moskwie konferencję z Cziczerinem. Radca poselstwa sowieckiego w Warszawie, Kociubiński interwenjował wczoraj w M. S. Z. w sprawie stanowiska prasy warszawskiej wobec zabójstwa. Sekretarz poselstwa Arkadjew interwenjował w M. S. Z. w sprawie aresztowania Kłockiej, służącej sowieckiego attaché wojskowego.

Nieco o naszych braciach rodakach w Brazylji.

Rozmowa z księdzem misjonarzem Piaseckim.

Bawi obecnie w Warszawie ks. misjonarz Piasecki, który przyjechał z Brazylji, aby interwenjować u władz centralnych w sprawach dotyczących Polaków brazylijskich. Ks. Piasecki jest jednym z czołowych działaczy na tamtym terenie, piastował przez cały szereg lat zaszczytne godności, jest założycielem kilku szkół polskich.

Jak żyją nasi rodacy w Brazylji?

— W Brazylji, w porównaniu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — mówi ks. Piasecki — Polaków jest niewielu. Tłumaczy się to przedewszystkiem złym klimatem oraz zmiennemi warunkami pracy. Nagół stale przebywa w Brazylji około 150 tysięcy Polaków, którzy się osiedlili przeważnie w czterech Stanach południowych: w San Paulo, Paranie, Santa Catharine oraz w Rio Grande do Sul. Najlepszy klimat posiada Parana, która jest głównym ośrodkiem osiedli polskich. Parana położona jest na lekkich wzgórzach, obfituje w doskonałą ziemię.

— Czem się zajmują Polacy?

— Są przeważnie rolnikami, jakkolwiek nie brak wśród nich rzemieślników i robotników, chociaż ci ostatni są tu najmniej pożądani, gdyż kraj ten jest rolniczy. Inteligencji niestety jest mało.

— Czy są w Brazylji organizacje polskie i jak one pracują:

Polacy naogół są słabo zorganizowani, zbyt bowiem obszerne przestrzenie, w znacznym stopniu utrudniają i uniemożliwiają ciągłą i skuteczną pracę organizacyjną. Ośrodkiem, w którym skupiają się wszelkie organizacje polskie, jest Kurytyba. Istnieją tu dwa związki „Kultura“ i „Oświata“, w skład których wchodzi szereg organizacyj. Do podtrzymania i zachowania polskości przyczyniają się najwięcej organizacje parafjalne i towarzystwa szkolne. Organizacje te są tworzone przeważnie przez księży, którzy odgrywają tu znaczną rolę. Największym związkiem jest „Oświata“. Grupuje on 78 towarzystw i utrzymuje 64 szkoły (w tem 20 szkół zakonnych), posiada bibljotekę, z której książki wysyłane są nawet do najdalej posuniętych zakątków. Pozatem utrzymuje bursę dla nauczycieli oraz kółko nauczycieli chrześc. składające się z kilkudziesięciu członków. Związek „Oświata“, jak również i organizacje w skład jego wchodzące, mają przedewszystkiem na celu sprawy oświatowe i samopomocowe. Niestety zbyt szczupłe fundusze nie pozwalają na przeprowadzenie szeregu planów, które sobie wytknięto.

— Jak odnosi się rząd do Polaków?

— Rząd ceni Polaków jako rolników i robotników i wogóle odnosi się do nas bardzo przychylnie, jakkolwiek był czas, w którym czynił pewne trudności w sprawie emigracji z Polski. Trudności te jednak usunięto i obecnie podpisano układ między rządem brazylijskim, a polskim w San Paulo, na mocy którego większa ilość robotników będzie mogła z Polski emigrować do Brazylji na roboty na terenach kawowych.

Z przykrością jednak muszę zaznaczyć, że zarówno pomoc, jak i propaganda z kraju jest w Brazylji zbyt słabo prowadzona, a nawet ostatniemi czasy ustała prawie zupełnie. Jeżeli jeszcze dodam do tego, że Polacy z Brazylji nie utrzymują prawie żadnego kontaktu z Polonją amerykańską, która niewiele się nimi

— 40 —

rodzinę starosty; niech pozna, jak to Krakowiacy mścić się umieją“.

Kmiecie, tą zachętą zagrzani, spieszą na ratunek i z prawdziwem poświęceniem tłumią pożar. Ci noszą wodę, inni skrabią się na dachy, tamci wynoszą sprzęty i zapasy, inni znowu udają się do stajni i obór, aby wyprowadzić konie, bydło i owce. Łopucha był wszędzie na przedzie, wszędzie dodawał ducha i zachęty. Wtem słyszy nagle rozdzierający serca okrzyk starościny: „Ach, Boże! mój Jaś kochany, gdzież on się znajduje?!“

Łopucha na ten krzyk boleści nie traci ani chwili, dopada i dowiedziawszy się od służebnych, gdzie dziecko sypia, rzuca się w płomienie, choć groziło mu każdej chwili niebezpieczeństwo życia. Bóg prowadził jego kroki, gdyż niebawem wyniósł Jasia i złożył starościnie na łono.

Trudno opisać radość matki. Ucałowawszy dziecię, uklękła, a wznosząc dłonie ku niebu gorąco dziękowała Bogu, a potem zacnemu kmiotkowi za ocalenie dziecięcia.

Nazajutrz starosta zwołał całą gromadę, a gdy podziękował za pomoc, w te odezwał się słowa: „Janie Łopucho, spełniłeś dobry uczynek, za który Bóg ci zapłaci. Jednakże i ja z mej strony chciałbym coś dla ciebie uczynić. Mów, jakiej żądasz nagrody?“

Wieśniak ukłoniwszy się, odrzekł: „Nie uczyniliśmy nic nadzwyczajnego, gdyż godzi się ratować bliźniego w nieszczęściu. Ja i inni gospodarze nie mamy dzięki Bogu biedy, ale są między nami tacy, co jęczą w ucisku, niechże wielmożny pan starosta o nich pamięta, a będziemy wynagrodzeni dostatecznie za naszą pomoc“.

Rozrzewniły starostę te proste słowa. Odtąd zmienił się zupełnie i był dla włościan ojcem łaskawym, szczególnie dla Łopuchy, którego wynagrodził sowicie.

Matki mojej nie opuszczę!

W czasie, gdy Szwedzi wkroczyli do Polski, żyła na wsi, niedaleko Częstochowy, wdowa z dwoma synami i córką. Synowie wyruszyli na pole walki, aby bronić zagrożonej ojczyzny; w domu, przy matce, pozostała tylko córka, imieniem Krystyna.

Szwedzi dopuszczali się często okrutnych gwałtów i ogromne wyrządzali spustoszenia. Zdarzyło się, że jakiś żołnierz z oddziału szwedzkiego, który w tej okolicy stał obozem, dowiedziawszy się, że w pobliskiej chacie przebywają samotne kobiety, wpadł nagle do izby i żąda pieniędzy.

Biedna wdowa zaklina się, że nie ma grosza, bo ciężkie czasy. Wtedy rozgniewany żołnierz obala ją na ziemię, strasznie złorzecząc. Nie dosyć na tem. Zuchwalec wyciągnął szablę i w zaciętości swojej chciał nią ugodzić nieszczęśliwą niewiastę.

W tak rozpaczliwej chwili nie traci odwagi Krystyna i zasłaniając matkę przed napastnikiem, odzywa się do niego: Wpierw mnie zabij, człowieku niegodziwy, bo dopóki ja żyję, matki mojej nie opuszczę!

Tknięty do żywego tem wystąpieniem odwagi i miłości do matki, schował żołdak szablę do pochwy i ze wstydem opuścił chatę. Tak matka i córka ocalały.

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok IV. Nowemiasto, 10 września 1927. Nr. 36.

Na niedzielę czternastą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rodz. VI. w. 24—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mammonie. Dlatego wam powiadam. Nie troszcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Czyż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi, niż oni? i kto z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną; nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.

Pod czyj sztandar masz się zapisać?

W życiu codziennem słusznie nazywamy podłym człowieka, który „nosi płaszcz na dwóch ramionach“ t. j. takiego, który równocześnie „dwom panom chce służyć“. Taka podłość i brak charakteru zdarza się niestety jednak najczęściej tam właśnie, gdzie wcale jej być nie powinno; we wierze i w życiu podług wiary. Prawdziwie niepojętem nam się wydaje, żeby w sprawie tak ważnej, jak wieczne zbawienie, człowiek nie szedł prostą i pewną drogą, lecz i tam politykował na dwie strony, żeby — jak powiada przysłowie — „Pana Jezusa za

interesuje, to muszę przyznać, że w tych warunkach Polacy brazylijscy pozostawieni sami sobie, bardzo często muszą się borykać z losem. Obecnie jestem tu w Warszawie, jako delegat Polonji brazylijskiej, aby prosić władze centralne o pomoc.

Jak się odbywa ciągnienie Loterji Klasowej w Prusach i u nas.

W Berlinie niedawno ujawniono wielkie oszustwo w Urzędzie Loterji Klasowej. Oszustwo to polegało na wykradaniu przez wyższych urzędników loterji zwitków z numerami losów wygrywających, oraz zwitków z wysokością wygranej. Urzędnicy ci delegowali do ciągnienia losów z kół, zamiast faktycznie wyciągnąć znajdujący się w kole zwitek odczytywani numer wykradzionego losu. W tej właśnie chwili drugi wspólnik, ciągnący z koła zwitki, z wysokością wygranych, odczytywał sumę wygraną.

Dzięki tej manipulacji, oszuści wygrali w jednem ciągnieniu 100.000 marek, w drugiem 50.000 marek. Ostatnio gotowali się do wygrania również 100.000 marek, lecz ujawnienie oszustwa i wdrożenie dochodzenia uniemożliwiło im wprowadzenie tego zamiaru w czyn.

Według specjalistów, fachowców w sprawach loteryjnych, oszustwo to było wynikiem zarzucenia oddawna praktykowanych metod, oraz chęcią wprowadzenia nowych, napozór lepszych metod. Dawne metody są bardzo proste i właśnie dzięki tej prostocie, niemożliwe do nagięcia w kierunku oszustwa. Zasadą główną tych dawnych metod jest ciągnienie losów z koła przez nieletnie dzieci. Jest rzeczą wprost nie do pomyślenia, by można z kilkoletniem dzieckiem przeprowadzić tego rodzaju kombinacje, wymagające nietylko wielkiej pewności siebie, ale wielkiej zręczności, jakiej używali urzędnicy z loterji pruskiej.

Poza samym momentem ciągnienia losów, niezmiernie ważnym jest moment liczenia i przygotowania losów do wsypania do koła. W Warszawie ciągnienie i wsypanie losów do koła odbywa się publicznie, tak, że każdy z obecnych ma prawo kontroli. Ciągnienie odbywa się obecnie w lokalu Urzędu Loteryjnego przy ul. Nalewki nr. 2. Jest to duża sala mogąca pomieścić około 200 osób. Na podwyższeniu siedzi komisja, składająca się z wyższych urzędników loterji oraz delegowanych przez Radę Miejską obywateli. Obok, również na podwyższeniu, umieszczono dwa koła ze zwitkami. W jednem znajdują się zwitki z numerami losów, w drugiem zwitki z oznaczeniem wysokości wygranej. Przy kołach stoją sieroty. Przewodniczący komisji daje znak i następuje zerwanie pieczęci przy sznurach, unieruchamiających koła, które opieczętowano, po wsypaniu przy świadkach zwitków. Na dany znak, sieroty wyciągają z kół zwitki i podają je do odczytania.

Wszystko to dzieje się w oczach publiczności, składającej się conajmniej w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach z żydów, bo według wyjaśnień przedstawicieli urzędu, ludność polska tą sprawą bardzo mało się interesuje. Dodać należy, że sala jest w ten sposób urządzona, by publiczność miała możność przyglądania się manipulacjom nietylko z przodu, ale i z boku. Przy tem sprzęty, jak stoły i stołki są proste, tak, że żaden ruch rąk uczestników ciągnienia nie może ujść uwagi. Przy tego rodzaju urządzeniach i dostępnej dla każdego kontroli, mowy nie może być o nadużyciach.

Również przy zachowaniu zupełnej jawności odbywa się przed ciągnieniem obliczanie i wsypywanie do kół zwitków. Zwitki umieszczone są w kwadratowych pudełkach z przedziałkami, tak, że każdy zwitek ma oddzielną komórkę, umożliwiając w ten sposób dokładną kontrolę. Każdy uczestnik z publiczności wsypywania do kół zwitków, osobiście może sprawdzić, czy zwitek z numerem jego losu wrzucony został do koła.

Dla uniknięcia oszustw, w rodzaju ostatnio wykrytych w Berlinie, należałoby unikać jakichś nowych, niewypróbowanych metod, które zakłóciłyby obecną prostotę manipulacji oraz utrudniły, do ostatecznych granic, stosowaną obecnie kontrolę publiczności, która jest najlepszą rękojmią dobrego i uczciwego działania aparatu loteryjnego.

Uśmiech szczęścia w loterji.

W loterji szczęście sprzyjało pracowników fabryki Norblin, Buch i Werner w Warszawie, którzy wygrali 40.000 dolarów.

Również uśmiechnęło się szczęście do zamieszkałej w Warszawie nauczycielki prywatnej p. Joanny Cetnarowicz, która posiadała ćwiartkę losu Nr. 3.456, na który padła wielka wygrana 100.000 zł. Wygrana ta zabezpiecza nauczycielce prywatnej, utrzymującej się ze skromnych honorarjów za lekcje byt niezależny i spokojną starość.

20.000 zł. wygrał drugi szczęśliwiec, p. Marjan Ciechoński z zawodu krawiec. I to jest również człowiek ciężko pracujący a ubogi, dla którego wygrana stanowi wielkie szczęście. Trzecią ćwiartkę wygrał robotnik fabryki „Pocisk" Majorowski, zamieszkały w Rembertowie.

Majorowski opowiadał, że ćwiartkę losu nabył po wielu sprzeczkach z żoną, która sprzeciwiała się temu, aby na niepewne wyrzucać tak bardzo potrzebne pieniądze.

Właścicielem czwartej ćwiartki jest akademik Drożyński, zamieszkały przy ul. Żelaznej w Warszawie, który dowiedziawszy się o wygranej zaczął całować wszystkich w domu z radości, a potem zawołał:

— Teraz to albo zwarjuję z radości, albo się ożenię...

Do Ziemiaństwa Województwa Pomorskiego.

Bratnia Pomoc, Zrzeszenie Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej podobnie jak w polskich środowiskach uniwersyteckich, dba przedewszystkiem o umożliwienie studjów i polepszenie trudnych warunków materjalnych, z jakiemi musi walczyć student doby współczesnej. Zrzeszenia samopomocowe studentów w kraju, pracujące wśród zwartej rzeszy rodaków mają wydatne poparcie moralne i materjalne społeczeństwa, rozumiejącego konieczność opieki i poparcia, tych, którzy w przyszłości mają stać się mózgiem narodu.

W innych natomiast warunkach pracuje tutejsza Bratnia Pomoc. W środowisku ludzi, z których przeważna większość dla spraw naszych, jeśli już nie wrogo, to w każdym razie obojętnie się odnosi wśród stosunkowo ubogiej materjalnie ludności polskiej W. M. Gdańska — która, co wyraźnie podnieść chcemy — nie szczędzi nam stale poparcia w miarę swych sił i możności, nie mamy innej drogi, jak skorzystać z umowy zawartej między środowiskami akademickiemi w kraju — a nami, na podstawie której oddaje się najbliższe nam Województwo Pomorskie, nie posiadające własnej wyższej uczelni, jako teren t. zw. „eksploatacji".

Jak przykrym i smutnym jest kontrast warunków pracy tutejszego niemieckiego środowiska akademickiego, które dzięki wybitnemu poparciu społeczeństwa niemieckiego w Gdańsku, władz gdańskich oraz Rzeszy niemieckiej, rozwija się i kwitnie.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, żeby nam kiedykolwiek zabrakło w kraju poparcia ze strony społeczeństwa czy też czynników rządowych, żeby poskąpiono nam pomocy lub nie okazano zrozumienia dla naszych zadań; z chwilą jednak kiedy znowu, jak rok rocznie przypominamy z prośbą na ustach o naszem istnieniu, pragniemy wynaleźć wielkie motywy, które węzły między społeczeństwem a nami utrwalić i zacieśnić mają. Wraz z przedkładaną prośbą idą między Rodaków naszych wyrazy gorącej wdzięczności i podziękowania, za pełne zrozumienie obowiązku podtrzymania polskiego stanu posiadania w Gdańsku.

Apelujemy do Społeczeństwa Pomorza nietylko jako ci, dla których niedostatek i troska o byt stanowią przeszkodę w intenzywnej pracy umysłowej, ale przedewszystkiem jako Polacy zdający sobie sprawę z naszych zadań dziejowych.

We wrześniu r. b. za zgodą p. Wojewody urządzamy na rzecz Kuchni Akademickiej przy Bratniej Pomocy w Gdańsku zbiórkę żywności. Zbiórkę przeprowadzamy wśród Ziemian całego Pomorza, tej połaci kraju polskiego, której społeczeństwo tyle zawsze okazywało zrozumienia i troski o sprawy polskie w Gdańsku.

Gorąco apelując prosimy wszystkich Rodaków Pomorza o wydajne i czynne poparcie naszej akcji.

Zarząd Bratniej Pomocy Z. S. P. P. G.

nóżki, a djabła za różki" brał, lub żeby nawet „Panu Bogu palił jednę świeczkę, a djabłu dwie".

A jednak tak jest. Codzienne życie nasze dobitnie o tem świadczy. Każdy z nas będzie musiał przyznać, że nieraz a może aż zbyt często chciał pogodzić w swem życiu służbę Bożą z służbą światową lub nawet szatańską, że łudzi się, iż mu się uda i ludzi zadowolić i Boga; Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. tak dobitnie mówi: „żaden nie może dwom panom służyć, nie możecie Bogu służyć i mamonie".

Bóg a djabeł, niebo i piekło, służba Boża a światowość — to jak ogień z wodą nigdy połączyć się nie da. Możemy powiedzieć wprost, że dwa są obozy na przestworzu świata, dwa wojska przeciwne, na czele jednego stoi Bóg, na czele drugiego szatan; a my zdecydować się mamy stanowczo, pod jaką chorągiew, do którego obozu pójdziemy, przy kim staniemy: przy Bogu czy przy szatanie?

Szatan wskazuje nam na przyjemności tego świata i woła do nas niejako: „krótki i przemijający jest czas życia naszego, dlatego chodźcie, używajmy dobrego, dopóki jest, dopóki jesteśmy młodymi". I podszeptuje nam szatan, jak niegdyś Ewie w raju, że nieprawnie zabrania nam Pan Bóg rozmaitych przyjemności. A człowiek słucha głosu jego i oddaje się tym przyjemnościom, ale przyjemnościom wstrętnym i grzesznym. „Krótki jest czas" — o tak, i z tego krótkiego czasu korzysta człowiek, oddaje się „pożądliwościom ciała" i zachciankom jego, a gotuje sobie długie, bo wieczne cierpienie w niewoli szatana.

Zwolennicy szatana słuchają z skwapliwością głosu jego, a nie przebierają w środkach. Im wszystko dowolone, tam nie ma żadnego przykazania, żadnej zapory, którаby ich wstrzymywała, wszystkie środki prowadzą do celu. Jakie wygodne to życie!

Swego czasu pytała się sędziwa matka jednego z zwolenników Lutra: powiedzno, synie, wy macie teraz nową religję; ja jestem niewykształconą kobietą, napiszcie mi, która wiara jest prawdziwą. A on jej sumiennie — jako matce napisał: matko, podług starej twojej wiary ciężko żyć, ale lekko umierać, pozostań ty w twej starej wierze.

O tak, lekko żyć, ale ciężko umierać, — o tem powinni pamiętać wszyscy ci, którzy słuchają podszeptów szatana i stają pod jego sztandarem. Życie wygodne, wszystko dozwolone, przyjemności zmysłowych, cielesnych, grzesznych wiele, ale „ciężkoumierać", a wieczność okropna! Życie jest krótkie — tam wytrzymasz pod sztandarem szatana, ale czybyś chciał tam być przez całą wieczność w piekle za krótkie życie grzesznych przyjemności?!!

Po drugiej stronie stoi Pan Jezus, Bóg-Człowiek. A w koło niego stoją wierni mu aniołowie. Tam widzimy apostołów i uczni Pana Jezusa. Tam stoją męczennicy, którzy krew swą przelali dla wiary prawdziwej, tam widzimy patryjarchów i proroków, tam z liljami w ręku niewinne dziewice i święci wyznawcy. Ach, co za śliczny orszak.

Ach, tam by i z nas każdy pragnął być! Ale czyśmy tego godni? Czy w tej chwili, obecnie, czyśmy godni należeć do tego zastępu świętych?! czybyśmy mogli należeć do orszaku Chrystusa!

Tam niewinność sama, tam świętość i świątobliwość życia — a u nas dusze zbrukane grzechem i grzesznym nałogiem.

I pan Jezus rozwinął Swą chorągiew, a jestto chorągiew biała, znak niewinności.

To chorągiew, którą niegdyś zatknął Pan Jezus na Golgocie znakiem krzyża swego, to chorągiew o której Pan Jezus mówił: „weźmij krzyż swój na siebie i chodź za mną". Tak, weźmij ten krzyż umartwień, krzyż boleści, krzyż poniżeń i cierpień i biedy ziemskiej, a „chodź za mną", za mną śród prześladowań, „miłując nieprzyjaciół" i modląc się za nich „Ojcze, odpuść im", za mną w biedzie, bo „cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł", za mną w pokusach wołając z Nim: „idź precz szatanie!" za mną w czystości, „albowiem czystego serca Boga oglądać będą" za mną w chorobach, za mną w strapieniach wszelkich i duszy i ciała, „bo ja was ochłodzę"!

Droga Chrystusowa jest stroma i przykra, bo to droga umartwień, droga gwałtu z samym sobą, droga ucisku wewnętrznego. „Przyszedłem, by ogień spuścić na ziemię, — powiada Pan Jezus — czegoż chcę innego, jak żeby palił" a na innem miejscu: „królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy (t. j. którzy gwałt sobie zadają) osięgną je". Tak, gwałt sobie zadawać, przezwyciężać się, ogniem miłości Bożej, ogniem umartwień oczyszczać swą duszę — oto zadanie oto praca, oto życie i cel życia zwolenników Chrystusa!

Łatwo stąd zrozumieć, że „wielu powołanych, ale mało wybranych".

Jeżeli dwa obozy nieprzyjacielskie stoją naprzeciw siebie, niebezpieczną jest rzeczą znajdować się pomiędzy niemi, bo jeden lub drugi może nas pociskiem ugodzić.

To i nas dotyczy w życiu naszem duchowem. Widzimy chorągiew Chrystusa po jednej stronie, a po drugiej stronie chorągiew szatana. Tu nie wolno nam być neutralnemi t. j. stać w pośrodku. Musimy się zdecydować stanowczo: albo do Chrystusa, albo do szatana.

I do kogoż pójdziemy? pod czyj sztandar się zapiszemy?

Szlachetna zemsta.

Za dawnych czasów, w krakowskiej ziemi, dokuczał bardzo kmieciom pewien starosta. Szczególnie gospodarz Jan Łobucha doznawał wiele złego od dworskich ludzi, a chociaż chodził na skargę do starosty, nigdy nic nie wskórał.

Zdarzyło się, że w nocy powstał ogień w mieszkaniu starosty. Wieśniacy, pomni krzywd, jakich doznali, nie chcieli spieszyć na ratunek. Wtedy stanął przed nimi Łopucha i odezwał się w te słowa: „Bracia, nadeszła pora, aby się pomścić za nasze krzywdy".

Zdziwieni chłopi spojrzeli na mówiącego, a niejednemu brzmiał ten głos mile w uchu. Łopucha zaś mówił dalej: „Zemścimy się, ale po chrześcijańsku, oto idźmy czemprędzej ugasić ogień i ocalić

OGNISTE STRZAŁY.

Ugodzona strzałą p. Ireny Pierczyńskiej, podejmuję takową i składam **10 zł** na sztandar Stow. Młodzieży Kat. w Tynwałdzie. Strzelam w p. **Weronikę Grzelkównę i Anielę Reckównę** z Tynwałdu i w p. **Maksymiljana Dembowskiego** z Lubawy.

Jadwiga Olszewska — Tynwałd.

Nieszczęście samochodowe.

Lidzbark. We wtorek stało się w pobliżu wioski Wielki Łęck straszne nieszczęście samochodowe. Na jadący samochód firmy Bracia Tysler z Bydgoszczy wjechał na szosie wóz dwukonny. Dyszel przebił szyby i ciężko zranił szofera i przy nim siedzącego przedstawiciela powyższej firmy zarazem przewracając cały samochód. Winę katastrofy ponosi w całej pełni furman, który mimo kilkakrotnych sygnałów nie zjechał na prawą stronę, tylko w dodatku w ostatniej chwili skręcił w bok w samochód. Nieszczęśliwe ofiary odwieziono w bardzo ciężkim stanie do szpitala powiatowego w Działdowie.

Anioł stróż czuwał nad dzieckiem.

Brodnica. W poniedziałek, dnia 5 bm. około godz. 6,30 wieczorem z okna I. piętra przy ulicy Przykop, dawniej dom „Loge" wypadła 2-letnia córeczka p. Cendrowskiego. Wypadając z okna zawadziła jeszcze o lampę elektryczną, a mimo to uderzywszy przy spadnięciu nawet o posadzkę cementową żadnych nie odniosło ran. Uszczęśliwieni rodzice z radością swą pociechę ponieśli do siebie, dziękując Aniołowi Stróżowi za opiekę nad dzieckiem.

Ucieczka więźniów.

Grudziądz. Przed kilku dniami zbiegli z więzienia Sądowego w Grudziądzu Edward Falpin, odbywający karę jednego roku ciężkiego więzienia oraz A. Sarnowski, przebywający w więzieniu śledczem. — Więźniowie wydobyli się z dziedzińca więziennego przez wyjęcie kilka cegieł w murze. Pościg za zbiegami pozostał na razie bez rezultatu.

Piorun uderzył w grupę robotników.

Serock, pow. świecki. W ubiegłym tygodniu piorun uderzył w grupę robotników pracujących na polu niejakiego Junkego, w Serocku, pow. świeckiego. Od pioruna zginął na miejscu robotnik Leon Wełmiński, ponadto dwaj robotnicy zostali ogłuszeni od huku, jednak nazajutrz słuch odzyskali.

W czasie tej samej burzy zginął również od pioruna gospodarz Stahlke z Błądzinia podczas pracy w polu.

Zgon zasłużonego kapłana.

Stężyca. W poniedziałek, dnia 5 bm. o godz. 1/2 drugiej w nocy zasnął w Bogu w 57 roku życia, a 33 kapłaństwa długoletni zasłużony proboszcz Stężycki a ostatnio emeryt ś. p. Leopold Karski. Zmarły był dobrym polakiem i gorliwym działaczem na niwie narodowo-społecznej. Założył tam Bank Ludowy i Spółdzielnię „Kupiec". Cześć jego pamięci!

Zamach na parowozownię.

Kościerzyna. W dniu 4 bm. około godz. 1 w nocy nieznani sprawcy usiłowali podpalić parowozownię na stacji Kościerzyna w Gdańskiej Dyrekcji Kolejowej. Sprawcy zamachu po wybiciu szyby w oknie mieszkania zawiadowcy parowozowni, wrzucili do pokoju przesyconą benzolem i naftą szmatę, która po wypaleniu części podłogi przez nikogo nie zauważona, sama zgasła. Równocześnie znaleziono w pobliżu okna bombę, która miała wygasły lont. Bomba ta odbiwszy się od ramy okiennej wpadła do ogrodu, gdzie wskutek wilgoci lont przestał się tlić i boma nie eksplodowała. O zamachu powiadomione zostały władze śledcze i policyjne, które wspólnie z władzami kolejowemi wszczęły energiczne śledztwo.

A to mu się udało — Oszust oszukał magistrat i wielu innych.

Sopot. Karany już kilkakrotnie były wychowanek przymusowego zakładu wychowawczego, oszust Rutkowski w Sopocie opowiadał łatwowiernym, że otrzyma z Ameryki spadek w kwocie 70 miljonów dolarów. Odegrał on znakomicie komedję spadkobiercy, nabierając tych, którzy nie sieją, na mniejsze lub większe kwoty. Za pomocą jakiejś wiadomości w gazecie i telegramu, który rzekomo otrzymała matka jego z Ameryki wywiódł on w pole nawet magistrat sopocki, któremu obiecał 60 000 dolarów na wybudowanie lecznicy i wystawił nawet fałszywe potwierdzony dokument, a magistrat sopocki dał się ogłupić. Fundował w restauracjach dla wszystkich, a potem kazał płacić rachunki towarzyszącym mu osobom. Sekretarzowi ambasady amerykańskiej obiecał za zajęcie się swoją sprawą 10 tysięcy guldenów i także wywiódł go w pole. Pewnego rendanta nabrał na przeszło 1000 guldenów. Sprytny oszust grasował już pół roku, a miljony jakoś nie nadchodziły. W czerwcu nadszedł drugi sfałszowany telegram, donoszący, że na 1 lipca nadejdzie 5000 dolarów. Magistrat oglądał sobie już odpowiedni na budowę lecznicy teren i rozpoczął już rokowania o kupno terenu, gdy wtem niespodzianie policja kryminalna otrzymała liczne donosy od podszkodowanych. Wreszcie ujęto sprytnego oszusta i osadzono za kratkami, gdzie oczekuje rozprawy karnej.

Ostatnie wiadomości

Konferencja celem ogłoszenia plenarnego posiedzenia Sejmu.

Warszawa, 9. 9. W ciągu dnia wczorajszego mimo kilkakrotnych konferencyj odbytych przez marsz. Rataja z członkami prezydjum i przedstawicielami kilku klubów, nie zapadła żadna decyzja co do dnia, w którym ma nastąpić pierwsze plenarne posiedzenie Sejmu. Powodem braku decyzji jest niezwołanie dotąd przez rząd sesji nadzwyczajnej Senatu, mimo, iż jak podkreślają sfery sejmowe, złożone zostało w przepisanym przez konstytucję terminie podpisane przez odpowiednią liczbę posłów i senatorów żądanie zwołania sesji Senatu.

Dekret zwołania sesji Senatu.

W kuluarach parlamentarnych krąży pogłoska, iż Prezydent podpisał dekret zwołujący nadzwyczajną sesję Senatu na 20 bm. Dekret ten ogłoszony zostanie w dniu 10 bm. Od ogłoszenia dekretu uzależniona jest decyzja prezydjum Sejmu w sprawie zwołania pierwszego plenarnego posiedzenia Sejmu.

Konferencje między premjerem a wicepremjerem w sprawie sesji Sejmu.

Powrót premjera z Druskiennik do Warszawy nastąpi prawdopodobnie około 12 bm. Dokładny termin zależny jest od pierwszego posiedzenia sesji nadzwyczajnej Sejmu. Obecnie w Druskiennikach odbywają się konferencje pomiędzy premjerem a wicepremjerem w sprawie ustosunkowania się rządu do nadzwyczajnej sesji Sejmu. Rząd, jak się zdaje, stoi na stanowisko, aby sesja obecna zajęła się przedłużeniami budżetowemi, które będą przygotowane w ciągu b. miesiąca.

Zgłoszenie interpelacji posłów dotyczące zniknięcia gen. Zagórskiego.

Na terenie sejmu w ciągu dnia wczorajszego przedstawiciele poszczególnych stronnictw porozumiewali się w sprawie zgłoszenia interpelacji co do tajemniczego zniknięcia gen. Zagórskiego. Prowadzona jest akcja, aby interpelację podpisały kluby Ch. N., Z. L. N., Ch. D., N. P. R., „Piast" i P. P. S. Jak słychać, cztery pierwsze stronnictwa zdecydowały się już na podpisanie interpelacji. „Piast" i P. P. S. ostatecznie nie zdecydowały swego stanowiska. Są jednak widoki, iż interpelacja będzie podpisana przez przedstawicieli tych klubów.

Powrót Dyrektora dep. pol. M. S. Z.

Po dłuższej kuracji we Francji powraca na stanowisko dyr. depart. polit. M S. Z. p. T. Jackowski. Pełniący obecnie funkcje dyr. A. Tarnowski wyjechał do Genewy na sesję Ligi.

„Robotnik" o zwołaniu sesji Sejmu.

Dzisiejszy „Robotnik" występuje z krytyką wobec zarządzenia Prezydenta, zwołującego sesję Sejmu na 13 bm. Pismo powołuje się na art. 25 Konstytucji, gdzie jest mowa o zwołaniu sesji w ciągu 2 tygodni.

Poseł amerykański dla powodzian.

Warszawa, 8. 9. Poseł amerykański Stetson złożył w Ministerstwie Spraw Zagranicznych kondolencje z powodu katastrofy powodzi w Małopolsce a na ręce ministra spraw wewnętrznych nadesłał 5 000 zł. na dzieci powodzian.

Z dalszych stron Polski.

Min. Składkowski przejechał dziecko.

Warszawa, 6. 9. Min Składkowski jechał w niedzielę w sprawach prywatnych do Zamościa autem, które sam prowadził. Koło Krasnegostawu minister wyminął jakiegoś człowieka, gdy w tem ujrzał na szosie 4-letnie dziecko. Niestety mimo gwałtownego skrętu, auto uderzyło chłopca tylnemi kołami.

Pierwszej pomocy udzielił sam minister, który jak wiadomo, jest lekarzem.

Spisano protokół. Minister stanie przed sądem, odpowiadając za nieostrożną jazdę.

Pożar w Kocku wzniecił żyd.

Warszawa. Jak już donosiliśmy pożar wybuchnął w okolicy młyna, między g. 9 a 10 z rana, udało się zaś go umiejscowić dopiero w kilka godzin. To też większa część miasteczka spłonęła. Miedzy innemi, spalił się posterunek policyjny, lecz akta posterunku zdołano ocalić.

Kock jest miasteczkiem, położonem w pow. łukowskim, woj. lubelskiem. Słynny jest w historji bitwą pod nim stoczoną, w której zginął Berek Joselowicz.

Jak ustaliły dotychczasowe dochodzenia, młyn, którego właścicielami byli 4 żydzi, był przez jednego z nich podpalony. Żyda owego aresztowano.

Czuły małżonek chciał odgryźć nos żonie.

Częstochowa. Aresztowano tutaj niejakiego Tadeusza Zalejskiego, mieszkańca Częstochowy, który podczas bójki domowej usiłował odgryźć swojej żonie nos. Okrutnika oddano do dyspozycji sędziego śledczego. — Nos żony ocalał jedynie dlatego, że w momencie, gdy mąż chwycił zębami, teściowa uderzyła zięcia obuchem z tyłu.

200.000 złotych padło w loterji państwowej na czterech mieszkańców Pomorza.

Główny los loterji państwowej w sumie 200.000 zł wygrał Nr. 96042.

Bilet loteryjny, na który padła główna wygrana, przydzielony był kolekturze p. Rostkowskiego, b. wicedyrektora teatrów miejskich, który odstąpił go popularnej pod hasłem „Szukasz szczęścia, wstąp na chwile" kolekturze p. J. Haładajowej (Nowy Swiat 69).

Z kantoru tego bilet loteryjny powędrował na Pomorze, gdzie kupili go pp. Kucharski, robotnik fabryczny w Starogardzie, Roik, nauczyciel w Chełmży, Cezar, obywatelka ziemska w Morawnicy i Łuczak, st. kontroler celny w Ośnicy pod Kartuzami.

Każda z powyżej wymienionych osób, będąca w posiadaniu ćwiartki losu, otrzymuje z łaski losu po 50.000 zł.

Ustawa uposażeniowa może zostanie ogłoszona w styczniu przyszłego roku...

Warszawa, 7. 9. Wczoraj wicepremjer Bartel przyjął na posłuchaniu wysłanników Centr. Zw. Urzędn., którym oświadczył, że w sprawie dodatku wyrównawczego dla emerytów i urzędników kontraktowych poczyni dalsze zabiegi. Co do terminu, kiedy wydana będzie ustawa uposażeniowa, stwierdził p. Bartel, że nic konkretnego powiedzieć nie może. Niewykluczone, że z końcem listopada prace nad ustawą zostaną zakończone, wówczas zaś, po porozumieniu z urzędnikami, rzecz cała rozpatrzona zostanie na posiedzeniu Rady Ministrów. Możliwą jest rzeczą, iż ustawa będzie mogła się ukazać w formie dekretu dnia 1. stycznia przyszłego roku.

Ostatnie wiadomości polityczne.

Wielki proces przeciw agitatorom komunistycznym w Poznaniu.

Poznań, 7. 9. Dziś przedpoł. rozpoczął się przed sądem okręgowym wielki proces przeciw szajce agitatorów komunistycznych, którzy przez dłuższy czas prowadzili na terenie Wielkopolski, a przedewszystkiem w Poznaniu i Bydgoszczy, zbrodniczą akcję przewrotową. Dzięki usilnej akcji policji udało się przed kilku miesiącami robotę tej szajki unieszkodliwić a winowajców osadzić w więzieniu śledczem. W wyniku żmudnych dochodzeń prokuratorja państwowa oskarża obecnie 14 osób o zbrodnię zdrady stanu. Rozprawa która wywołała w Poznaniu duże zainteresowanie, potrwa prawdopodobnie tydzień, a zwłaszcza sporo czasu zajmie odczytywanie skonfiskowanych broszur agitacyjnych i rozrzuconych ulotek.

Nowe trzęsienie ziemi w Japonji.

Tokio, 7. 9. W Japonji odczuto dziś o godzinie 7, 33 wieczorem silne wstrząśnienia podziemne, które trwały kilka minut. Wstrząśnienia te odczuto w znacznej części kraju. Jak dotychczas nie otrzymano żadnych wiadomości o ofiarach w ludziach lub o szkodach materjalnych.

Pierwsza kobieta leci przez ocean.

Londyn, Z aerodronu w miejscowości Upavon w Anglji wystartował w dniu dzisiejszym monoplan typu Fokker, którego załogę stanowi pułkownik Minchin, kpt, Leslie Hamilton i księżna Loewenstein-Werthei, siostra księcia Mexborough. Celem ich lotu jest Kanada. Przed startem arcybiskup katolicki Scarbi pobłogosławił aparat, życząc nieustraszonym lotnikom szczęśliwej podróży. Księżniczka jest pierwszą kobietą, która leci przez ocean. Pułkownik Minchin spodziewa się, że wyląduje w Ottawie w 36—40 godzinach.

Od Redakcji.

W odpowiedzi do Sampławy. Niestety nadesłanej nam korespondencji jako mogącej szkodzić dobrej sprawie, zamieścić nie możemy. Zarzuty są zbyt ogólnikowe i nieuchwytne i przeto nie prowadzące do celu, a sprawie mogłyby niemało szkody przynieść. Jeżeli zaszły jakieś niewłaściwości, należy to w łonie towarzystwa załatwić.

Giełda zbożowa w Poznaniu.

Notowanie oficjalne z dnia 7. 9.

Żyto świeże	38.50—39.50
Pszenica	475.0—48.50
Jęczmień zimowy	33.00—35.00
Owies	32.00—33.50
Mąka żyt. 70 proc.	58.50—60.00
Mąka pszenna 65 proc.	74.00—76.00
Ospa pszenna	25.00—26.00
Ospa żytnia	25.00—26.00

Kurs dolara.

Warszawa, 9. 9. Dolar 8.97 3/4. Tendencja utrzymana.

Za redakcję odpowiedzialny: W. Stawicki w Nowemmieście.